PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran". i „Wiecz." 880 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

REDAKCYA: ul. Sokoła 4. I. p. P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 12 a 1 w poł. Rękopisów nie zwraca się. — Telefon redakcyjny Nr. 15.
BIURA ADMINISTRACYI: ul. Sokoła 4. parter, otwarte od godziny 6-tej rano do godziny 7-mej wieczór. — Telefon administracyjny Nr. 291.

Nr. 6316. Lwów, piątek 10. marca 1922. Rok XIII

Konferencya państw bałt. 12 b. m. w Warszawie.

Straszna katastrofa na moście pontowym w Przemyślu

„ZUNR" na śmiertelnej pościeli.

Łowienie ryb w mętnej wodzie. — Pan dyktator rozbija namioty w Wiedniu. — Nowa oryentacya z każdą nową kwadrą miesiąca. — PP. Waldmann i Breiter śpieszą z pomocą.

(Korespondencya własna „Gaz. Wieczornej".)

—o—

Wiedeń, w marcu.

Mętne fale rewolucyi i przewrotów wyrzucają na powierzchnię życia politycznego rzeszę sprytnych i odważnych awanturników, którzy korzystając z czasowego chaosu, chwytają w swe niezawsze czyste ręce ster rządów i

oparci o „ius caducum" — rządzą.

Gdy w roku 1919 p. Petruszewicz z resztkami wojsk galicyjsko-ukraińskich znalazł się na wielkiej Ukrainie, widząc, że wojsko oddane jego opiece z powodu katastrofalnego braku amunicyi i żywności w 3/4 legło pokotem, słusznie uważał, że misya jego w bliższej i dalszej ojczyźnie tem samem skończyła się. Więc łącząc idealne z pożytecznem,

ogłosił się „dyktatorem"

i z dyktatorskim już gestem zabrawszy całą pozostałą kasę dyspozycyjną odjechał z najbliższymi towarzyszami via Rumunia — do Wiednia!

Człowiek posiadający jakie takie poczucie honoru i obowiązku z takiej bezprzykładnej klęski wyciągnąłby natychmiast konsekwencyę i zaszyłby się przynajmniej w najodleglejszy kąt świata. P. „dyktator" jednakże innej był myśli, natychmiast

po przybyciu do Wiednia rozbił swe namioty

i z iście jarmarczną krzykliwością zaczął przed opinią europejską „zajawiać" rzekome krzywdy i gwałty polskie, i wszystko to z pozą tragika trzeciorzędnego teatrzyku prowincyonalnego. Że w zaraniu powstania państwa polskiego nie brakło „przyjaciół", którzy każdą możliwą brednię brali za poważną monetę, o tem już dawno przekonaliśmy się. I cóż w tem dziwnego że

„noty" i „zajawy" „Wsch. galicyjskiego rzą-

(Ciąg dalszy na str. 2-giej.)

12 b. m. rozpocznie się w Warszawie konferencya państw bałt.

—o o—

Warszawa, 9 marca.

(Telef.) (G) Wczoraj przybyli do Warszawy pos. Rzeczypospolitej polskiej w Rydze dr. Witold Jodko Narkiewicz, pos. Rzeczypospolitej polskiej w Helsingforsie Michał Sokolnicki. Przyjazd ich stoi w związku

z konferencyą państw bałtyckich w Warszawie, która rozpocznie się dnia 12 bm. pod przewodnictwem polskiego min. spraw zagranicznych.

Narady odbywać się będą w ministerstwie spraw zagranicznych. Szereg komisyi rozpoczął już przygotowania na konferencyę. Wczoraj wyjechał z Helsingforsu do Warszawy finlandzki minister spraw zagr. Holski wraz z dyrektorem departamentu finlandzkiego ministerstwa spraw zagranicznych p. Bronsem.

Oczekiwany przyjazd prezydyum Sejmu wil. do Warszawy.

—o o—

Wilno 9. marca.

(AW) **9. bm. oczekiwany jest przyjazd prezydyum sejmu wileńskiego z marszałkiem na czele.** 8. bm. powróciło do Wilna sześciu posłów. Leaderzy partyi jeszcze nieobecni. Posiedzenie Komisyi głównej sejmu wyznaczono na sobotę.

POŻEGNANIE MEYSZTOWICZA.

Wilno, 9. marca.

(AW) Ustępując ze stanowiska prezesa P. K. R. p. Meysztowicz wystosował do Komisyi pismo pożegnalne z podziękowaniem.

Przygotowania do objęcia Śląska w pełnym toku.

—o o—

Katowice, 9. marca.

(AW) Według informacyi ze źródeł miarodajnych

przygotowania władz polskich do objęcia administracyi na przyznanej części Górnego Śląska znajdują się w pełnem biegu.

Jednem z czynników utrudniających należyty rozwój tych prac jest zakaz komisyi międzysojuszniczej tworzenia już obecnie jednostek administracyjnych, któreby później zajęły miejsce instytucyi ustępujących.

Komisya międzysojusznicza zezwoliła na czynienie przygotowań na miejscu dopiero na 4 tygodnie przed wkroczeniem wojsk polskich.

Postępują szybko naprzód prace tyczące się przebudowy stacyi, które mają być pogranicznemi. Już w kilku miejscowościach, gdzie granica przecina linię kolejową prowadzone są przez zarząd za spólnem porozumieniem się rządu polskiego i niemieckiego.

Straszna katastrofa na moście pontonowym w Przemyślu.

(Od naszego korespondenta przemyskiego).

—c o—

Przemyśl, 8. marca.

Jak niedawno donosiliśmy, zatory kry zniszczyły wszystkie mosty na Sanie w Przemyślu. Celem przywrócenia komunikacyi między miastem a znajdującą się po zachodniej stronie rzeki dzielnicą Zasanie, postawili saperzy prowizoryczny most pontonowy dla ruchu pieszego i kołowego.

Wczoraj na moście tym zaszedł

katastrofalny wypadek.

Około godz. 7 wieczorem przejeżdżał mostem zaprzężony w parę koni wóz, należący do oddziału saperów. Zapewne z powodu silnego dudnienia mostu konie spłoszyły się. Most zapełniony był w tym czasie przechodniami, zdążającymi w je-

(Ciąg dalszy na str. 6).

cu“ zasypywały archiwa różnych **ministerstw spr. zagr. i Ligi Narodów.**

Aparat propagandy pracował całą siłą pary, konferencya z jakimś zagranicznym dziennikarzem uważaną była za opinię całego tego narodu, a dorywcza rozmowa z jakimkolwiek sekretarzem ministeryalnym za punkt zwrotny w zapatrywaniu odnośnego państwa nad wsch. galicyjską kwestyą.

Każda nowa kwadra miesiąca przynosiła tu nową oryentacyę,

która prędko schodziła z planu, ustępując miejsce drugiej... Systematycznie i celowo ogłupiano i dezoryentowano nieświadomy lud ruski.

By zespołowi swemu nadać pozór oryginalnego wsch. galic. milieu, dobrał p. „dyktator“

Dr. Waldmanna

znanego na lwowskim bruku aferzystę i b. posła

Ernesta Breitera —

tego, jak się ktoś o nim słusznie wyraził, Niemca z pochodzenia, Polaka z wychowania, a Ukraińca z konieczności.

Panowie z Zach. Ukr. Repub. widząc, że bezpowrotnie

stracili kredyt u swoich chrzczonych i niechrzczonych „finansistów“,

zwrócili się do amerykańskich Ukraińców o pożyczkę narodową, wysłali najtęższe swe siły — wyjechał nawet na watykański paszport ks. metropolita Szeptycki, by się przekonać, że „ZUNR“ nie tylko w kraju, ale daleko za oceanem do reszty utracił swe znaczenie.

Że do tego dojść musiało to rozumie się samo przez się.

„Z czortem byle nie z Polską“

to ich oficyalne wyznanie wiary. Gdy w r. 1920 bolszewicy stali już nad Zbruczem, ani mienie ich nie drgęło ani na chwilę, że oto sioła ukraińskie padną pastwą pożogi i rabunków; — tu szło tylko o Polskę! Dziś ten dziwoląg polityczny leży w agonii. Towarzyszą mu złorzeczenia otumanionych ukraińskich chłopów i niczem nie wzruszona obojętność obcych, którzy nad takimi drobnymi epizodami szybko przechodzą do porządku dziennego...

Dojadają ostatnie dolary

z niefortunnej subskrypcyi. Gdy te im nie starczą, ani sekundę dłużej nie będą istnieć. Skończą, jak człowiek, któremu zabrakło tchu.

Joten.

ZE SPRAW RUSKICH.

Dr. Baran — Efialtesem

czyli

zdrada w trudowickim sztabie.

Lwów, 9. marca.

(y) Współpracownik moskalofilskiej „Rusi“ uzyskał wywiad z b. posłem do wiedeńskiego parlamentu, Budzynowskim, który niedawno

wystąpił z partyi trudowej.

Za powód swego wystąpienia podaje ów polityk zabagnione stosunki w partyi, czego wyrazem był artykuł dra Stefana Barana w „Hrom. Wistnyku“ z 1. marca br. W artykule powiada dr. Baran, że

„realny polityk nie odrzuca nigdy możliwości układów i związków z dotychczasowymi przeciwnikami.“

Aluzya ta — zdaniem p. Budzynowskiego — **odnosi się do Polski** i w pełni pokrywa z „oryentacyą autora i redaktora, z dawnymi i obecnymi wysiłkami urzeczywistnienia tej oryentacyi.“ „Nie można tego nazwać inaczej, jak

efialtyzmem.

Efialtyzm ten na szpaltach **prasy** partyi trudowej powtarza się czasu do czasu od stycznia 1920 r.“ Nie godząc się z taką **możliwością propagowanego przez dra Barana pojednania z Polską,** a nie mogąc tym prądom partyi przeciwdziałać, p. Budzynowski, jako nieprzejednany, wystąpił z niej.

Kwestya powyższa nie jest zupełnie jasna. Ów artykuł dra Barana, na który się powołuje p. Budzynowski, skierowany jest przeciw moskalofilom, a po cytowanem zdaniu, dowodzącem rzekomo możliwości ugody z Polską, znajduje się zdanie, dowodzące czegoś wręcz innego, a mianowicie brzmi ono w całości: „Realny polityk nie odrzuca nigdy możliwości układów i związków z dotychczasowymi przeciwnikami — z zachowaniem własnej godności i samodzielności. My, jako państwowi wyznawcy niepodległości i zjednoczenia **nie odrzucamy takiej możliwości i co do Moskwy.“**

Na tem koniec — o Polsce ani słowa.

W tych zarzutach jednak, jakie p. Budzynowski podniósł przeciw drowi Baranowi i partyi, jest inny objaw bardzo charakterystyczny. Jest to

wzajemna podejrzliwość,

przechodząca w manię, ciągłe węszenie za zdradą, będące wynikiem wtargnięcia fermentu rozkładowego w centrum trudowickiej partyi.

Z HUMORYSTYKI POLITYCZNEJ.

Aszkenazy tylko patrzy, słucha i...: naciska guzik.

—o o—

P. Ponikowski, jak prawie wszyscy działacze obozu aktywistycznego, jest z masoneryą o tyle ziązany, że jest jej mężem zaufania.

(„Słowo Polskie" Nr. 58. z 9. marca br.)

* * *

Znacznie szersze rewelacye o skrępowaniu p. Ponikowskiego przez szatańską, apokaliptyczną siłę — otrzymane przez współpracownika warszawskiego „Kuryera Polskiego" od jednego z tych wielu, którzy to wiedzą... którzy potrafią też wyjaśnić na czem „właściwie" polega aktualny problem polityczny, co stanowi „istotę" sytuacyi — uważamy za obowiązek ku użytkowi ogółu przytoczyć poniżej:

„— Dzień dobry, sytuacya jest bardzo ciekawa, nie wiem, czy pan się oryentuje...

— Sądzę, że się oryentuję...

— Napewno pozory pana mylą, nie wnika pan w istotę sprawy...

— Wnikam...

— Nie, bo pan

nie zna ukrytych sprężyn, a ja znam.

Wszystko, co pan pisze, świadczy właśnie, że pan pływa po powierzchni. Trzeba dać nurka. Wtedy, panie, rzecz przedstawi się zupełnie inaczej. Niech pan słucha, ja panu wszystko wyjaśnię. Gdzie jest sprężyna główna? Gdzie jest motor całej sprawy? Ludzie coś czują, ale dobrze nie wiedzą. A ja wiem, panie, wiem dobrze, najdokładniej. Naiwni, niezmiernie naiwni! Oni myślą, że Ponikowski, że Belweder. Nie, panie,

to są pionki, figurki — w innych rękach.

Pan się uśmiecha? Naturalnie, nawet inteligentny człowiek uśmiecha się — pardon! — nieinteligentnie, kiedy mu się wyjaśnia istotę sprawy. Czy pan nie widzi, co się dzieje? Czy pan nie rozumie, kto rządzi, kto rozkazuje? Czemu to się dzieje, że kiedy w Warszawie ktoś gdzieś guzik naciśnie, to w Paryżu i Londynie — robi się ruch, ruch... I naodwrót! Gdzieś — w piwnicach, w podziemiach... Mafia, mafia potężna, trzeba przyznać — imponująca...

Tu nachylił się i szepnął mi do ucha:

— Aszkenazy...

to jest potęga! A my się spieramy, kłócimy.

On tylko patrzy, słucha i — naciska guzik.

W Warszawie, albo w Genewie, albo w Paryżu. Szatańska, apokaliptyczna siła! Ja pana proszę, niech pan się nie uśmiecha! Bo ja to wiem, więc panu tłómaczę, żeby pan nie był jak tabaka w rogu. Bez masonów nic się nie dzieje. Wszystko: wojna, pokój, traktaty, reformy, rewolucye. Hydra, przeogromna i władająca światem.

Polskę już trzyma w swoich szponach.

Czy pan tego nie widzi? Ja to wszystkim mówię, dlatego już mnie ta mafia zaczęła prześladować, śledzić... Ciągle ktoś koło mnie krąży... Chcą mnie zniszczyć... A może pan ma z nimi jakiś kontakt? Niech pan im powie, że...

Mówił jeszcze godzinę."

Za towar wolno brać złoto, srebro, brylanty i futra.

Unormowanie handlu wymiennego nad Zbruczem.

Nowe rozporządzenie ministerstwa skarbu. — Miast gotówki drogie kamienie lub inne rzeczy wartościowe. — Wszelkie tego rodzaju transakcye podlegają kontroli władz. — Opłata i cło na rzecz państwa. — Ruch handlowy nad Zbruczem ożywia się. — Amerykańskie zboże dla Ukrainy.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Podwołoczyska, 6 marca.

Jak się dowiadujemy, w tych dniach otrzymała miejscowa władza pograniczna

nowe rozporządzenie ministerstwa skarbu

w sprawie handlu wymiennego, a które to rozporządzenie odegrać ma również wielką rolę w kierunku zwiększenia naszych państwowych zapasów złota, brylantów i innych kosztowności. Mianowicie mocą tego rozporządzenia otrzymywać będą firmy handlowe, pozostające w stosunkach handlowych z Ukrainą, wzgl. Rosya sowiecką (na podstawie odnośnych zezwoleń)

wzamian za sprzedane towary polskie miast gotówki złoto, srebro, brylanty, futra itp. rzeczy,

które służyły i dotychczas jako środki płatnicze, ale w drodze szmuglu i nie podlegały kontroli władz. Obecnie zaś muszą firmy

każdy wypadek zapłaty towarów zakupionych przez bolszewików złotem itp., zaprotokołować

w obecności i pod kontrolą odnośnej władzy celnej, która ma za zadanie dokładnie opisać rzecz dostarczoną jako środek płatniczy, przytem złoto i brylanty otrzymane tą drogą, podlegają opłacie 2 promille ich wartości ogólnej, inne zaś przedmioty, jak np. futra, podlegać będą opłacie celnej. Transakcya tego rodzaju prowadzona być może

jedynie w Podwołoczyskach na głównym moście,

w innych punktach tzw. „pobocznych" handel ten jest niedopuszczalny.

Zbytecznem chyba dodawać, że tego rodzaju procedęr wpłynie na zmniejszenie się przemytnictwa oraz na

dopływ kosztowności do kraju.

Według informacyi osób przybyłych w ostatnich dniach z nad Zbrucza, ruch handlowy w tamtych stronach przybiera coraz większe rozmiary. W ostatnich dniach nadchodzą już towary zakupione przez „Wniesztorg". Tak jak i dawniej,

największym popytem cieszą się towary kolonialne.

Od kilku dni prowadzą pewne firmy polskie pertraktacye o... dostarczenie przez Polskę

zboża amerykańskiego dla wyżywienia głodującej ludności Ukrainy.

Zboże to, mimo ogromnych kosztów transportu z Ameryki na Ukrainę, wypadnie taniej, niż „własne zboże urodzajnej Ukrainy"...

Incognitus.

JÓZEF RENAUD. 17

ŻYWA SZPILKA.

Tłómaczyła z francuskiego dr. F. Nossig.

—o—

(Ciąg dalszy).

Takie to historye, droga moja siostrzyczko, opowiadał nam Krzysztof Rozes w liceum Condorcet. Porzucaliśmy nasze piłki i wszelkie gry, aby go słuchać. W klasie nawet czasami profesor pozwolił temu nadzwyczajnemu uczniowi, który pobierał nauki u magów z przed dwudziestu tysięcy lat, wywodzić wnioski tego rodzaju jak np. że dziesięć wierszy z Wed, świętych ksiąg indyjskich, zawierają więcej wiedzy, niż Darwin, Berthelot i Pasteur razem wzięci. Promieniowała o-deń tak potężna siła przekonania, że najchętniej przedstawialiśmy go sobie na rudawem tle Rembrandtowskiego obrazu, w futrzanym berecie i w długiej todze Fausta, wpatrzonego w zachwycie w wizyę wielokształtnych trójkątów makrokosmosu!...

Prawda: miał jeszcze w owym czasie jedną namiętność, „kobby", jak to zowią Anglicy, bardzo zresztą dla niego charakterystyczną; był doskonałym prestidigitatorem! Już jako dziecko, gdy patrzył na sztuki kuglarskie, nie spoczął, zanim nie wykrył, na czem każda polegała. Wkrótce sam nauczył się ich lepiej od zawodowych kuglarzy i nieraz w niedzielę urządzał dla kolegów i rodziców długie przedstawienia... zresztą byłaś przecie nieraz na nich obecną, pamiętasz?

Otóż, wracając do rzeczy udaliśmy się z profesorem Tenraube, do Neuilly do jego mieszkania. Żyje w samotności ze starą służącą Zofią i dochodzącą w małym pałacyku, przepełnionym książkami.

Zofia chroni swego pana energicznie od wszelkich intruzów. Poddawszy nas w przedpokoju ścisłemu śledztwu kazała nam czekać, poczem wprowadziła nas, zapowiedziawszy poprzednio, do gabinetu Rozesa. Ten przybytek słynnego okultysty jest obszernym pokojem, z czterech stron udekorowanym książkami, a okna, wychodzące na bulwar Maillot pozwalają oglądać ponad domami wierzchołki Bois de Boulogne.

Kto nie zna Rozesa, wyobraża go sobie w postaci legendarnej Cagliostra. Jest to błędne. Twarz regularna, ogolona, spojrzenie głębokie, szczęka energiczna, wyraz twarzy hardy — chyba, że roz jaśni go nagle uśmiech łagodny. Ubiera się wykwintnie lecz dobiera barw ciemnych, szarych lub beige, jak ktoś pragnący ujść uwagi. Sposób zachowania się łagodny, wyszukanie ugrzeczniony, przypominający duchownego...

Niema w nim nic teatralnego, lecz rzecz dziwna, obecność jego ośmiela! Mimo, iż byłem jego kolegą szkolnym, nie zdobyłem się na powitanie go. On pierwszy przemówił:

„Przepraszam najmocniej, że pozwoliłem panom czekać. Badałem pewną „jasnowidzącą", której nagle obudzić nie mogłem... Dziwna kobieta! Wyobraźcie sobie wieśniaczkę i analfabetkę, która w stanie hipnotycznym pisze automatycznie całe zdania łacińskie i kreśli litery gotyckie, używane w wiekach średnich przed wynalazkiem druku. Dobrzy ludzie twierdzą, że wcielił się w nią duch św. Radegundy!... Prawda jednak jest mniej cudowna ale bardziej zajmująca. Po długich i żmudnych poszukiwaniach w jej wsi rodzinnej i u jej krewnych, okazało się, że przed piętnastu laty, gdy odwiedziła jedną z swych krewnych, zakonnicę w klasztorze w pobliżu Cambrai, oglądała z bliska stary brewiarz, przewracając kartki. Miała w owym czasie ośm lat. Nawet nie pamięta tej wizyty, ani brewiarza, ale jej „podświadomość" nie zapomniała tego przelotnego wrażenia... bo w podświadomości zarejestrowane jest wszystko i na zawsze! Że zaś w hipnozie właśnie tylko podświadomość funkcyonuje, ona to podyktowała twardej ręce włościanki ze zdumiewającą dokładnością kilka zdań ze starego brewiarza. Jest to frapujący przykład „kryptomnezyi".

(C. d. n.)

Tło i przyczyny przesilenia angielskiego.

Chaotyczna gra stronnictw. — Skład obecnej koalicyi. — Niejednolita większość. — Główni leaderzy koalicyi i opozycyi. — Objawy niezadowolenia wśród większości. — Propozycya rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów. — Gwałtowna opozycya sir George Youngera. — Premier grozi dymisyą. — Opinia prasy o sytuacyi obecnej.

Lwów, 9. marca.

Jak wynika z angielskich telegramów, angielskie przesilenie ministeryalne, trwające już od wielu tygodni i powstrzymane jedynie względem na zaślubiny córki królewskiej,

nie zostało jeszcze stanowczo zażegnane.

Wiadomości podawane przez prasę oficyalną i opozycyjną są tak sprzeczne, iż utrudniają jeszcze zrozumienie i tak nader skomplikowanych stosunków i od dłuższego czasu wprost

choatycznej gry stronnictw w rządzie angielskim.

Z tego powodu też, bez względu na to, czy Lloyd George na krótki czas odłoży batutę kapelmistrzowską tego kakofonicznego koncertu i wyjedzie na Riwierę leczyć się z bronchitu, czy też ustąpienie premiera będzie stanowcze, ważną jest rzeczą dla zrozumienia dalszego kształtowania się sytuacyi ministeryalnej,

zdanie sobie sprawy na jakiem tle odbywa się to przesilenie i jaki był dotychczasowy jego przebieg.

W tym celu należy poznać przedewszystkiem konfiguracyę obecnego rządu angielskiego i przyczyny, które do zaostrzenia kryzysu doprowadziły.

Stronnictwo koalicyjne,

które tworzy obecnie większość Lloyda George'a składa się w trzech czwartych **z byłych ministrów, czyli konserwatystów i w jednej czwartej z pewnej grupy liberałów**, którzy przy ostatnich wyborach porzucili swoje stronnictwo, ażeby się przyłączyć do koalicyi. Skutkiem tego zatargu reszta liberałów przegrupowała się ponownie pod nazwą

„Niezawisłego stronnictwa liberalnego“

a głównymi leaderami jego są Asquith i Sir Donald Maclean w Izbie Gmin a **Lord Grey** w Izbie Lordów. I to stronnictwo jest dziś opozycyą parlamentarną.

W rządzie samym reprezentowane są również **dwa skrzydła koalicyi:** Lloyd George i Winston Churchill, należący do **dysydentów liberalnych**, zaś Austin Chamberlain i Lord Birkenhead, wywodzący się **z konserwatystów.**

Ta to większość zupełnie niejednolita,

siłą spoistości spotęgowanej wypadkami, które nakładały na rząd wielką odpowiedzialność, trzymała się przez długi czas. Od kilku miesięcy jednakże **objawiały się w niej symptomy niezadowolenia wskazujące na bliski kryzys. Stronnictwa wzbraniają się nadal iść ślepo na pasku premiera,** Lloyd George zaś dąży absolutnie do zapewnienia sobie większości. Sytuacya jest więc chwilowo taka, że nikt nie wie,

czy Lloyd George jest szefem konserwatystów, radykałów, czy liberałów,

jest on bowiem gotów stanąć na czele każdej z tych grup, ewentualnie nawet wrócić do swego punktu wyjścia i rzucić się w prąd demagogii,

byle uzyskać większość.

Drogą prowadzącą do upragnionego celu wydawało mu się rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów, za czas najodpowiedniejszy zaś ku temu uznał chwilę, kiedy uregulowanie kwestyi irlandzkiej i korzystne zakończenie konferencyi waszyngtońskiej zwiększyły jego prestige w kraju. W styczniu r. b.

Lloyd George przedłożył więc królowi Jerzemu V odpowiednią propozycyę,

na którą tenże, posiadając w tym kierunku tylko władzę nominalną, byłby musiał się zgodzić. Konstytucya angielska posiada bowiem tę dziwną właściwość, że prezydent ministrów ma prawo mocą własnego autorytetu wybrania chwili, którą uzna sam za odpowiednią do zarządzenia nowych wyborów przed upływem terminu przepisanego dla funkcyi danego parlamentu.

Tym razem jednak taktyka Lloyda George'a spotkała się z energicznym protestem konserwatywnej większości.

Podnoszono, że wybory pogłębiłyby ogólne niezadowolenie kraju z sytuacyi ekonomicznej że stronnictwa nie wytworzyły sobie jeszcze odpowiedniej platformy, że z zamieszania korzystaliby agitatorzy, którzy na szkodę stronnictwa konserwatywnego wprowadziliby do nowej Izby żywioły demagogiczne.

Głównym i najgwałtowniejszym oponentem Lloyda George'a w tej kwestyi był sir George Younger, szef organizacyi unionistycznych.

Premier oporu tego przebaczyć mu nie mógł i **zażądał od konserwatystów nie tylko poddania się jego woli, lecz nadto dezawuacyi i usunięcia rebelanta,**

grożąc w przeciwnym razie swem przejściem do lewicy.

Konserwatyści zaś, w poczuciu wielkich usług jakie oddawali i oddają rządowi Lloyda George'a na taką egzekucyę na członku swego stronnictwa zgodzić się nie mogą, a to tem bardziej, że jedynem stronnictwem, jakieby z nowych wyborów w danej chwili korzyść odnieść mogło byłaby — Labour Party.

Z powodu konfliktu tego Lloyd George znalazł się w położeniu bardzo skomplikowanem, **rzucił bowiem na szalę swą dymisyę, nie mając pewności, czy ją w ten sposób przeważy na swoją korzyść.**

Ewentualność dymisyi premiera nie przeraża jednak nagół prasy angielskiej. „Morning Post“ przyjmuje ją bez żalu, wysuwając jako męża sytuacyi Balfoura. „Daily Mail“ mówi z ironią o charakterystycznym manewrze Lloyda George'a, celem pozbycia się głównego przeciwnika. „Times“ oświadcza iż czasy koalicyi minęły i w rządzie zapanować musi przewaga jednego stronnictwa. „Agence Havas“ dając wyraz ogólnej opinii Anglii stwierdza, że gdyby nawet chwilowo udało się konflikt załagodzić, to

spoistość partyi koalicyjnej zbyt silnego doznała wstrząsu

i nowe wybory w bliskiej przyszłości staną się nieuniknione.

Z DNIA.

KRZYWDA.

Lwów, 9 marca.

Każdy inteligentny człowiek z przyjemnością od czasu do czasu przeczyta sobie Dickensa „Klub Pickwicka“. Wprawdzie ja spotkałem parę ludzi, na wyższych nawet i odpowiedzialnych stanowiskach, nawet ludzi piszących, a którzy „Klubu Pickwicka“ nie rozumieli, przekonałem się jednak później, że mimo wszystko oni nie byli naprawdę inteligentni.

Więc — „Klub Pickwicka“.

Kto go u nas tłómaczył pierwszy — tego nie wiem. Wszyscy pamiętamy duże, stare wydanie tej przepięknej powieści. Wiemy też, że kiedy pierwsze wydanie wyczerpało się, rzecz pojawiła się w wydaniu nowem, ilustrowanem, nazewnątrz wcale starannem, w warszawskiej „Bibliotece Dzieł Wyborowych“.

Wydania te wystarczały. Wychowały się na nich pokolenia całe. Czytano je na głos rekonwalescentom, odczytywano je głośno i gromadnie w rodzinach wieczorem przy lampie, lub w słotne, zimne dni w naszych uroczych miejscach kąpielowych. Wiadomo przecie, że jest to jedno z arcydzieł literatury europejskiej.

Nagół to my się z temi arcydziełami obchodzimy dość bezwzględnie. Nie wiem, jak w galeryach obrazów, ale w teatrze, w wydawnictwach, w reprodukcyach, w tłómaczeniach, to są rzeczy okropne. Obcinanie tekstów oper czy dramatów, przekręcanie, hańbienie książek fatalnemi tłómaczeniami, to są okropności na porządku dziennym. Gdzieindziej takich „Trzech Muszkieterów“ naprzykład tłómaczył Vrchlicky, u nas tłómacz przeważnie nie włada nie tylko językiem, z którego przekłada, ale nie umie dobrze po polsku. Trzeba pamiętać, że pisać może tylko ten, kto pisać umie.

Dotychczas byłem przekonany, że „Klub Pickwicka“ przynajmniej przetłomaczony jest dobrze. Przypuszczałem, że pewnych nieścisłości nie brakuje i istotnie tak jest. Gry słów syna i ojca Wellerów, mówiących dyalektem, przetłomaczyć, ani oddać dokładnie nie można.

Ale przeczytawszy sobie książkę po angielsku —zaniepokoiłem się. Czyżbym pamięć tracił? Tyle razy czytałem „Klub Pickwicka“ po polsku, a tu — mnóstwo rzeczy nieznanych! Co to może być?

Wpadło mi wreszcie w ręce tłómaczenie polskie. Porównałem. Rzecz prosta:

Przekład jest niekompletny.

Mianowicie Dickens przeplatał wesołe i komiczne przygody swych bohaterów bardzo pięknemi, rzewnemi a nastrojowemi nowelami z zakresu tak zwanych „cmentarnych okropności“, utworami „genre'u“, w którym był mistrzem, a potrzebnemi mu w jego dziele dla kontrastu, nieraz dla charakterystyki, dla urozmaicenia całości, czyli z dziełem nierozłącznemi. Razem z temi nowelami (jest ich 10) „Klub Pickwicka“ przypomina trochę staro-hiszpański romans, czarujący światłocieniem, bez nich jest znacznie uboższy w koloryt. A trzeba wiedzieć, że wraz z nowelami przepadły też wstępy różne, anegdoty, sytuacye — razem, można powiedzieć, około dziesięciu arkuszy druku.

To jest przecież niesumienność w najwyższym stopniu.

Z pewnością nie winien tłómacz (płatny od arkusza druku!) lecz wydawca, który po swojemu zredagował, „przejrzał i uprościł“ Dickensa, oszczędził paręset rubli na kosztach, a „zapewnił“ książce niczem niezmącony humor.

Zbytek talentu, zbyt wielka wszechstronność łaskawcy.

I tak mamy dwa wydania „Klubu Pickwicka“ — oba niekompletne, wypatroszone...

Rewelacya bardzo przykra, zwłaszcza już ze względu na dawną naszą krytykę, która tej operacyi wydawcy „nie zauważyła“...

A śmiano się, że w Ameryce drukował ktoś „Ogniem i mieczem“ — z „pamięci“...

Ters.

Wojna literacka we Francyi.

Nacyonaliści francuscy wypowiadają walkę Akademii Goncourt'ów.

Paryż, 7 marca.

Niedawno przyszło w Paryżu niemal

do buntu wydawców.

Anglo-Grek sir Basil Zacharow, znany w Paryżu jako mecenas literacki, utworzył

„Prix Balzac“

w wysokości **50.000 fr. rocznie.** Zaledwie rozeszła się ta wiadomość, paryski nakładca Bernard Grasset dodał do sumy tej

jeszcze 10.000 fr. rocznie

pod warunkiem, że będzie miał wyłączne prawo **wydania nagrodzonej powieści.** Inni

wydawcy widzieli w tem postępowaniu nieczysty manewr konkurencyjny

i postanowili każdego autora, który wyjdzie nakładem Grasseta,

wykluczyć dożywotnie z wszystkich innych firm wydawniczych.

Z powodu tej groźby Paweł Bourget odrzucił ofia-

rowany mu urząd sędziego konkursowego, Grasset zaś cofnął swoje żądanie.

Z okazyi tego konfliktu wszczął się silny

ruch za zniesieniem wielkiej części nagród,

które zdaniem sfer literackich, przynoszą więcej szkody niż pożytku. Sąd ten conajmniej jest przesadny, wiadomo bowiem, że np.

nagroda Goncourtów przyczyniła się do rozwoju wielu młodych talentów,

jak Małgorzaty Audoux, Braci Tharaud, Marcela Prouet i in. Cały ten ruch jest jednak właściwie

zamaskowaną walką przeciw Akademii Goncourtów,

a powstał z powodu przyznania tegorocznej nagrody Goncourtów murzynowi Rene Maram za książkę „Batouala“, w której dał świetny opis kycia w krajach tropikalnych, w wstępie zaś bardzo

ostro potępił francuską politykę kolonialną,

którą to opinię w Anglii skwapliwie przedrukowano. Krytykę tę w obecnej chwili sfery nacyonalistyczne uważają za niewłaściwą i niewygodną i

dążą do utrącenia instytucyi Goncourtów.

Landru na deskach holenderskiej sceny.

Molier czy Landru? — Bohater na scenie. — Pamięć u potomnych.

—oo—

Lwów, 9. marca.

Myliłby się, ktoby sądził, że ostatnie miesiące poświęcone są wszedzie tam, gdzie docierają promienie kultury francuskiej, Molierowi.

Niebezpiecznego rywala znalazł ten wielki reprezentant Francyi w osobie — Landru. I tak np. przeciętny mieszkaniec Amsterdamu zapytany: jaką francuską sztukę grają dziś, odpowie bez wahania:

„Ależ naturalnie Landru!“

Afisze wielkiego teatru mówią coprawda coś skromnie o „Mizantropie“, jednak publiczność mało zwraca na to uwagi. Od szeregu dni „kasę“ robi wielka francuska sztuka w 4 aktach i 7 obrazach p. t.:

Landru, czyli Sinobrody XX wieku.

Tłumy cisną się, by choć na scenie ujrzeć tego „bohatera“, który do ostatniej chwili tak genialnie potrafił imponować.

Maska Landru jest doskonała, ruchy wiernie naśladują to, co przekazały ogółowi zdjęcia fotograficzne i rysunki.

Widzimy więc, jak Landru w pierwszym akcie uchyla się od służby wojskowej,

jak zawiera znajomość z pną Andre Cuchets

i jej matką. Następnie przenosi nas pomysłowy autor do wspaniałych salonów willi w Gambais.

Wśród tajemniczego cienia widzimy sylwetkę p. Landru

zaciągającego do swego, tak znanego w całym świecie pieca

ową nieszczęsną damę. Nastepne akty to aresztowanie, śledztwo, rozprawy sądowe, pobyt w więzieniu. Podczas tych scen, świetnie coprawda zrobionych, publiczność poczyna się dopiero doskonale bawić. Główny aktor i reżyser p. H. Desine dokonywa cudów.

Tak więc żyć będzie wiecznie ten „wielki człowiek“ w pamięci potomnych.

MINIATURY.

DANINA.

—o—

Lwów, 9. marca.

Wpadła do mnie Antoniowa ze suteren.

— Bardzo bym też pana prosiła napisać mi rekurs wedle tej daniny.

— Zadużo Antoniowej wymierzyli?

— Boże broń! Za mało, bo nic. A ja niby skąd do takiej poniewierki przychodzę? Czym to już dziadówka z pod kościoła albo jaka od nieuleczalnych? Praniem i szyciem dziękować Bogu, zarabia się dość. Jest na życie a i na daninę starczy. I muszę ją zapłacić bo rząd mi też niejedną łaskę zrobił.

— Cóż to za łaski rządowe spadły na Antoniową?

— Przeróżności, proszę pana. Obkradli mnie to trzy razy był u mnie policyant i pytał się czy nie wiem, kto ukradł. Przecie to dla policyi fatyga a nie żądają zato nic. Syna wsadzili mi na trzy tygodnie do kryminału, niby za komunistykę, to go potem tak przepraszali, a jeść dostawał w hareszcie niezgorzej. Poszłam do szpitalnej dentystyki — prawda, że przez omyłkę wyrwali mi zdrowy ząb, ale też zato nic nie wzięli. Raz policyant bez omyłkę haratnął mnie w gębę, to aż dwa termina były o to w sądzie, aby mi humor naprawić i jakąś tam reparacyę zrobić. Raz mi magistrat ale też bez omyłkę ino, komodę zlicytował i takie mi potem przepraszające pismo przysłał że dotąd u mnie w ramkach wisi i państwo różne, co go czasem czytają, nie mogą mu się nadziwić. A i te trzy korony, jakie wzięli za komodę, odebrałam se w magistracie, i tyle ino, co mi na stempel potrącili koronę. Gdy była ta wichura, to dachówka z koszar spadła i zbiła mi kopę jaj, com je w koszyku na święta niesła. Za te jaja też dostanę odszkodowanie tylko muszą o nie do Wiednia napisać, że to niby jeszcze Austrya te koszary budowała. Ano za to wszystko przecie się patrzy jakąś daninę zapłacić...

Br.

Z muzyki.

Koncert Pawła Grümmera. — Występ Rapackiej w „Miliarderach“.

—o—

Lwów, 9. marca.

Mimo, iż wiolonczelista Grümmer po raz pierwszy koncertował we Lwowie, publiczność po brzegi wypełniła salę Tow. Muz. Ukazał się jej artysta doskonały, który podbił ją odrazu, od pierwszego tonu. Bo też tym tonem właśnie głębokim, aksamitnym, ciepłym, temi nadzwyczajnemi pianami mógł Grümmer oczarować nawet chłodniejszą niż lwowska publiczność.

Koncert Händla G-moll wyszedł w interpretacyi Grümmera stylowo, w koncercie A-moll Saint-Saensa rozbrzmiewała przedziwnie prowadzona kantylena. W programie była obok Melodyi Masseneta. Brucha „Kol Nidrei“ i ciekawe „waryacye sur un theme rococo“ Czajkowskiego. Uczucie przeważa u Grümmera, głębia jego wygląda z każdego utworu zagranego przez doskonałego artystę, który posiada przytem nadzwyczajny instrument. Publiczność przyjęła koncertanta bardzo serdecznie zmuszając go do licznych naddatków.

W dr. Steinbergerze posiadamy akompaniatora niezrównanego, którym niewiele miast poszczycić się może.

*

Halina Rapacka odegrała onegdaj główną rolę miss Gladys w operetce Steffana „Miliarderzy“. Ujmujący wdzięk tej młodej artystki, miły głos i dobra gra sceniczna wraz z ewolucyami tanecznemi zyskały jej sympatye publiczności. Ładne toalety zwróciły uwagę. Całość ożywiali swą pełną werwy grą Szczęsna, Olędzki i Sowiński.

M. S.

Z „ULA“.

—o—

Lwów, 9. marca.

(M) Nowy program miłego teatrzyku stanie się z pewnością atrakcyą dzięki pozyskaniu takich sił jak Anda Kitschman i Marek Windheim. Ci bowiem artyści umożliwili wykonanie opery komicznej Souppe'go „Piękna Galatea“ w której piękny głos p. Kitschman, pokonywujący z łatwością trudności koloraturowej partyi, gra swobodna i pełna scenicznego zacięcia wybijają się na czoło produkcyi. Sekundują jej dzielnie: pyszny Midas (Bronowski), Pigmalion (Windheim) i Ganymed (Tańska). Jelecki ma przedziwny dar wprowadzania publiczności w dobry humor swemi karykaturami, w Bronowskim jest niewyczerpana kopalnia pomysłów i dowcipów iskrzących się trafnie uchwyconą pointą polityczną czy też paskarsko-burżujską.

Całość dopełnia para taneczna Veuterry. Program obecny odbiega od szablonu i to stanowi jego prawdziwą wartość.

Premiera w „Bagateli“.

—o—

Lwów, 9 marca.

Teatrzyk „Bagatela“ przetrwawszy ciężki dla wszystkich teatrów czas karnawału, na czas wielkopostny wziął znowu pigułkę na wzmocnienie i znowu zagrał głośniej. Tą pigułką są występy Józefy Borowskiej, Kleopatry kabaretu polskiego, naszej Yvetty Gilbert. Znamy ją wszyscy nie od dziś, umiemy na pamięć stylowe jej piosenki, a jednak gdy po latach przypomni nam znowu swoją niezrównaną „Figurynkę“ lub „Świniarza“, minioną młodość zaczyna znów pachnąć jak kwiat i ręce składają się same do gorącego oklasku. Więc oklasków tych nie brakło na premierze, bo Lwów nieprędko zapomina o swych ulubieńcach. Duże postępy zauważyłem w śpiewie Noskowskiej, a interpretacya piosenek zyskała na wyrazie. Dawidowicz tańczy tak lekko, jakby był cały z gutaperki, a swoje kuplety taneczne podaje w przyjemnej formie. Bolcio Kamiński stał się pupilem publiczności — zasłużył na to rzetelną pracą nad sobą. Z nieśmiałego chłopaczka zrobił się pewny swych środków aktor. Neusser wprowadził do przeżytej już konferansierki nowy ton nonszalancyi, który jest całkiem na miejscu. Ludowe pieśni rosyjskie p. Mazurkiewicz przy akompaniamencie bałabajki Wolskiego, posiadają dużo walorów prawdziwie artystycznych, więc muszą się podobać. Wesoła farsa kończy program, przy którym można spędzić przyjemny wieczór.

(h. z.)

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

W czwartek 9. marca o godz. 7.30 wieczór „Dzieje salonu“, komedya w 3 aktach K. Wroczyńskiego (premiera).

W piątek, 10. marca o godz. 7.30 wieczór „Zamarłe oczy“, opera w 3 aktach D' Alberta (premiera).

Teatr Mały.

W czwartek 9. marca o godz. 7.30 wieczór „Czysty interes“, komedya w 3 aktach S. Kiedrzyńskiego.

W piątek, 10. marca o godz. 7.30 wieczór „Czysty interes“, komedya w 3 aktach S. Kiedrzyńskiego.

Teatr Nowości.

W czwartek 9. marca o godz. 7.30 wieczór „Miliarderzy“, operetka w 3 aktach Steffana.

W piątek, 10. marca o godz. 7.30 wieczór „Miliarderzy“, operetka w 3 aktach Steffana.

Program „Bagateli“: 1) Część koncertowa. pp. Noskowska, M. Mazurkiewicz, Struve, Kamiński, Neusser, Dawidowicz, Horoszyński, Wolski i. in. 2) Występ pierwszej polskiej pieśniarki Józefy Borowskiej. 3) Duet taneczno-śpiewny. M. Mazurkiewicz — P. Wolski. 4) Farsa z Orfeum Budapeszt „Pan Zweinuller w opałach“. — Początek o 8-mej wiecz.

Nowy repertuar teatru „Ul“ od 3. marca:

1) Część koncertowa: Bronowski, Jelecki, Sławski duet Veuterry,

2) Gościnne występy Andy Kitschmann i Marka Windheima,

3) „Rozdział romansu“ wybryk mózgowy.

4) „Piękna Galatea“ opera komiczna.

Lwów, 9 marca.

„Idea spółdzielczości“. Odczyt prof. dra Leopolda Cara na temat powyższy odbędzie się dziś o godzinie 5 po południu w Instytucie technologicznym przy ul. Boularda 5. Wstęp 100 mk., dla młodzieży uczącej się 30 mk. — do nabycia przy wejściu na salę.

—o—

STRASZNA KATASTROFA NA MOŚCIE PONTONOWYM W PRZEMYŚLU.

(Ciąg dalszy depesz ze str. 1.)

ną i drugą stronę. Wskutek groźnego zachowania się koni nastąpiła szalona panika wśród pieszo idącej publiczności. Powstała bieganina, ciżba, tłok, wśród którego

ośm lub dziewięć osób wpadło do Sanu.

Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż woda w Sanie jest wezbrana, głęboka i rwąca. Łodzie ratunkowe, które natychmiast spuszczono, wyłowiły cztery osoby. Z powodu ciemności i silnego prądu ratunek był utrudniony. Reszty osób nie wydobyto dotychczas. Nie stwierdzono też dotąd ilości i tożsamości zaginionych.

CIĄGNIENIE LOTERYI KLASOWEJ.

Warszawa, 9. marca.

(Teef.) (G) Pierwszy dzień ciągnienia 5 kl. loteryi państwowej dał wynik następujący: 100.000 mk. wygrał numer 15704, 50.000 mk. nr. 37700, 40.000 mk. nr. 786, 30.000 mk. nr. 13857, 25.000 mk. numera 27303, 42004, 76477.

Z NIEOFIC. GIEŁDY PRZEDPOŁUDNIOWEJ

Lwów, 9 marca.

Tendencya chwiejna. Mała zniżka. Handlarze walutą stracili chęć kupowania, wobec czego obrót słaby.

Dolary amerykańskie 4250—4260, jedynki i dwójki 4140—4150, dolary kanadyjskie 3900—3920, 1-ki i dwójki 3800 — 3820, marki niemieckie 17·20—17·25, setki 16·80—17·00 drobne 16·50—16·70, leje 30·00—31·00. drobne 29·00—29·20, czeskie korony 68·00—70·00 drobne 64·00 do 68·00, austryackie tysiączki nowszej emisyi 950 — 980, starszej emisyi 2650—2700, setki nowszej emisyi 95·00 — 100·00, star. emisyi 260·00 — 270·00, 50-koronówki 45·00—130·00, 20-koronówki 19·00—45·00, 10-koron. 9·00 — 25·00, 1-ki i 2-ki 0·85—1·10 f., ruble 5-setki 1·70 2·20, setki 2·80—3·50, 25-rublówki 1·60—2·10, 10-rubl. 1·50—1·60, reszta drobnych od 00·80—1·20, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 20·00—40·00. karbowańce 1·00—2·00 hrywny 3·00—4·00 franki franc. 360—375 funty szterl. 16800—17200, franki szwajcarskie 800—820.

Złoto: 20-kor. 15500—15600, 20-frankówki 15200—15300, 20-markówki 16000—16200, funty szterlingi 15300 — 15400, 10-rublówki 20000—20500, dolary 3100—3110.

Srebro: Korony austr. 260—270, 5-koronówki 1350—1400, floreny 580—650, ruble 1120 — 1150 kopiejki 4·80—5·00, dolary amerykańskie 2600—2620, połówki i ćwiartki 2450—2460, dolary kanad. 2250—2.80, drobne 2150—2160, leje 250—260.

KRONIKA SPORTOWA.

—o—

Lwów, 9 marca.

Sekretaryat L. K. S. „Pogoń“ zawiadamia swych członków, że w piątek dnia 10 marca br. odbędzie się zgromadzenie wszystkich graczy oraz członków klubu, zajmujących się piłką nożną, celem wyboru członków Zarządu Sekcyi footballowej. Posiedzenie powyższe odbędzie się w lokalu klubu, przy ul. Zybilkiewicza 17 I. p. o godz. 7. wieczorem.

Jednocześnie donosi się, że Sekretaryat klubu przyjmuje już zgłoszenia osób, chcących wpisać się w poczet członków klubu.

EKONOMISTA.

Odkrycie obfitych źródeł helium wywoła przewrót w całym przemyśle.

Do czego nadaje się ten gaz? — Jakim zapasem rozporządza już Ameryka? — Co może służyć za zbiornik? — Inicyatywa rządu Stanów Zjednoczonych.

—oo—

Lwów, 9. marca.

Do niezmierzonych bogactw Ameryki, które już nawet dla niej samej wytwarzają kłopotliwą sytuacyę, przybywa jeszcze jeden skarb, bodaj czy nie największy. Oto w ostatnim czasie **wykryto tak obfite źródła helium, że przemysłowcy amerykańscy sami nie wiedzą, co mają robić z nadmiarem tego bezcennego materyału.**

Jak wiadomo, do tej pory wydobywano helium w małych stosunkowo ilościach i przy olbrzymim nakładzie kosztów. Niezwykle lekki i niezapalny ten gaz nadaje się znakomicie do wypełniania aparatów lotniczych. Nie spodziewano się jednak nigdy, że uda się kiedykolwiek wydobyć tyle helium, by wypełnić nim cały okręt powietrzny. Z tych samych powodów nie myślano o innem zastosowaniu tego gazu.

Obecnie jednak Ameryka już rozporządza **zapasem ośmiu milionów metrów kubicznych helium, co przedstawia wartość 2 milionów dolarów.** Dzień za dniem powiększają się te skarby. Licząc się jednak z tem, że źródła te muszą się z czasem wyczerpać, przemysłowcy amerykańscy gromadzą możliwie największe zapasy, by oprzeć na nich specyalną, nieznaną do tej pory, a olbrzymie zyski przynoszącą wytwórczość.

Największe jednak zbiorniki nie starczą na pomieszczenie tych, z godziną każdą ulatniających się mas helium. Amerykański zmysł praktyczny potrafił temu zaradzić. Wykupuje się więc stare, opuszczone kopalnie, których sztolnie, komory, i korytarze nadają się znakomicie do przechowywania tego drogocennego gazu.

Przed wpuszczeniem jednak helium, ściany muszą być opatrzone grubą warstwą betonu i miedzi.

W ten sposób

otrzymano olbrzymie, nieprzepuszczalne zbiorniki,

do których przy pomocy nacisku powietrza wpuszcza się helium. W razie potrzeby z łatwością można go wypompować z powrotem przy pomocy kurków, w które zaopatrzone są otwory tych naturalnych zbiorników.

Przeszło 20 milionów metrów kubicznych helium poszło dotychczas na marne! Rząd Stanów Zjednoczonych, który ujął całą akcyę w swoje ręce, stara się więc, by w jak najkrótszym czasie wykończono jak największą ilość podobnych zbiorników.

Można sobie wyobrazić

jaki szalony przewrót w całym przemyśle wywoła dalsze zastosowywanie helium.

Radio na usługach „sportsmanów“ oszustów czyli do czego służą postępy techniki?

Pomysłowi sportsmani. — Podejrzany uśmiech fortuny. — Koniec szczęścia. — Amerykanie nie próżnują.

—oo—

Nowy Jork, w marcu.

Na niezwykły pomysł wpadło ostatnio w Wiedniu dwóch amatorów totalizatora. Oto, korzystając z tego, że przy wyścigach odbywających się w innych miastach, nie zwraca się tak ściśle uwagi na porę stawiania zakładów, potrafili wygrać sprytnie sporą sumę, co jednak smutno się dla nich skończyło. Oficyalne sprawozdanie policyi wiedeńskiej brzmi jak następuje:

Do biura znanej wiedeńskiej firmy maklerskiej Armand Felir zgłosiło się w ostatnich dniach dwóch elegancko ubranych gentelmanów,

wyglądających z pozoru na bogatych Amerykanów.

Postawili oni na startujące w tym samym dniu w Paryżu trzy konie 10.000 K., 15.000 K. i 20.000 K. austryackich. Gdy opuszczali biura była godzina **pół do piątej po południu. Wyścigi paryskie rozpoczęły się o godzinie trzeciej,** nikt więc nie mógł przypuszczać, że obaj zakładający się są poinformowani o wyniku. Dziwnym trafem koń, na którego postawiono 20.000 K., wygrał w pierwszym biegu, a

szczęśliwemu „wybrańcowi“ losu wypłacono milion koron!

Firma powzięła coprawda pewne podejrzenia, że wyniki wyścigów mogą być podawane telefonicznie lub telegraficznie, lecz postanowiono przeczekać, by módz schwytać oszustów na gorącym uczynku. W istocie wkrótce potem zjawił się ów Amerykanin, stawiając znowu na biegi, odbywające się w tym samym dniu około 80.000 K. Gdy i tym razem wygrał koń, na którego ów „przemysłowiec“ postawił większą sumę, nie wahano się już z aresztowaniem. W śledztwie okazało się, że jeden z tych „dowcipnych sportsmenów“, to 31-letni „prywatysta“ z Kalifornii Georg Mascarich, drugi zaś Wilbur Dube, jest odbiorcą depesz na amerykańskiej stacyi iskrowej, mającej bezpośrednie połączenie z Paryżem. Z łatwością więc mogli parę minut po ukończeniu wyścigów paryskich otrzymywać wyniki w Wiedniu. Naturalnie musieli mieć odpowiednio informowanych i płatnych spólników.

By nie wzbudzać podejrzenia stawiali równocześnie na konie, o których wiedzieli, że nie doszły na czas do mety. Wysoka jednak wygrana pokrywała te wydatki. Tak to postęp i udoskonalona technika wpływają również na podniesienie poziomu techniki przestępstw.

Ofiara zawodu

Brak wozu pakunkowego powodem śmierci konduktora prowadzącego pociąg. — Uderzenie głową o brzeg mostu. — Śmierć wskutek rany i wstrząsu mózgu.

—o—

Lwów, 9. marca.

Z powodu braku wozu pakunkowego, konduktor Maksymilian Ferliński, prowadzący pociąg towarowy, który wyjechał ze Lwowa o godz. 12 w południe w kierunku Chodorowa, umieścił się w wozie, napełnionym węglami. Wóz ten był przyczepiony do parowozu.

Podczas jazdy przed Sygniówką mają, gdy pociąg wjeżdżał pod t. zw. „Most czerwony“, Ferliński wychylił się znacznie z wozu, który jest wyższy od maszyny i

uderzył nagle głową o brzeg mostu.

Uderzenie było tak silne, że stracił on przytomność i upadł na węgle w wozie. Dopiero na stacyi Persenkówka spostrzeżono Ferlińskiego broczącego we krwi i dającego słabe oznaki życia. Natychmiast odczepiono maszynę i odwieziono nią ofiarę zawodu z powrotem na dworzec lwowski. W drodze jednak

Ferliński zmarł

wskutek rany na głowie i wstrząsu mózgu.

Po stwierdzeniu śmierci przez lekarza dzielnicowego zwłoki ofiary zawodu odwieziono do Instytutu medycyny sądowej.

Konduktor Ferliński mieszkał stale w Chodorowie.

Nowoobrany teren operacyjny złodziei.

—o—

Lwów, 9. marca.

Złodzieje w znacznej części wytropieni z miast, wyszukali sobie nowy teren operacyjny. Miano-

wicie jeżdżą oni zawzięcie różnymi pociągami i tam w czasie jazdy okradają nieostrożnych podróżnych w niemiłosierny sposób. Że twierdzenie to jest prawdziwie, świadczą o tem najdosadniej następujące wypadki z dnia wczorajszego:

1) W pociągu Stryj—Lwów skradziono wczoraj Natanowi Haflerowi, kupcowi z Zabłotowa, portfel z dokumentami i 20.000 mk.

2) W pociągach Kraków—Lwów, adw. dr. Auerbachowi skradziono wczoraj walizę z garderobą, wartości 160.000 mk.

3) Na tej samej linii wczoraj skradziono Izydorowi Grundsteinowi, kupcowi ze Lwowa, garderobę, wartości 50.000 mk.

4) W tym samym pociągu Izydorowi Pitschowi, profesorowi szkoły przemysłowej skradziono garderobę, wartości 50.000 mk. i wartościową papierośnicę.

5) W pociągu Jezierna—Płuchów skradziono wczoraj Julii Kuczer, zarobnicy, książkę służbową i całą gotówkę, jaką posiadała w kwocie 2400 mk.

6) W pociągu między Dubnem a Lwowem skradziono wczoraj Annie Mach z Opatkowic, powiat Podgórze, potrfel z 6500 mk. i wreszcie

7) w pociągu Przemyśl—Lwów skradziono wczoraj Julii Janusz garderobę wartości 16.000 mk. i gotówkę 10.000 mk.

Władze policyjne bezwarunkowo powinny zająć się ściganiem złodziei w pociągach. A z łatwością wywiążą się z tego zadania, jeśli organa policyjne podczas jazdy w pociągach kontrować będą dokumenty podróżnych. Tylko trochę dobrej chęci!

Z sądu wojskowego.

ZBRODNIE WACHMISTRZA UŁANÓW.

Lwów, 9. marca.

Przez wczorajszy cały dzień odbywała się w sądzie wojskowym rozprawa

przeciwko wachmistrzowi 9 p. ułanów Zinsowi,

oskarżonemu o cały szereg zbrodni. Po przesłuchaniu rozprawy został zasądzony za to, że w pierwszych dniach marca 1919,

przeszedł na stronę ukraińską,

gdzie pełnił służbę, dalej, że powróciwszy z Wiednia do Polski, dokąd był uciekł w styczniu 1920, ukradł w Jaryczowie konia wart. 5000 mk., oraz że zrabował konia Władysławowi Nowakowi w Pikulicach,

na karę śmierci przez rozstrzelanie,

zamienioną na podstawie amnestyi na 10 lat ciężkiego więzienia, z której podarowano mu jeszcze 15 miesięcy w myśl amnestyi i wliczono do niej 19 miesięcy aresztu śledczego. Zasądzony ma do odsiedzenia 7 lat i 2 miesiące. Prokurator i obrońca zastrzegli sobie 3 dni do namysłu.

Rozprawie przewodniczył ppłk. dr. Godowski, oskarżał maj. dr. Srokowski, bronił kpt. dr. Rolnicki

53. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Powroźniczego w Radymnie

odbędzie się dnia 21. marca 1922 (wtorek) o godzinie 3-ciej po południu, a o 4-tej bez względu na ilość członków w lokalu Towarzystwa powroźniczego.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2) Sprawozdanie z czynności za r. 1921;
3) Zamknięcie rachunków za r. 1921;
4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej z ewentualnym wnioskiem na udzielenie Dyrekcyi absolutoryum;
5) Wniosek Rady Nadzorczej, co do podziału zysku;
6) Wybór 2-ch członków Rady Nadzorczej;
7) Wybór komisyi rewizyjnej na r. 1922;
8) Zmiana statutu co do §§ 53 i 58;
9) Zmiana firmy Towarzystwa;
10) Wnioski członków.

Radą Nadzorcza Towarzystwa powroźniczego w Radymnie
Stowarzyszenie zarejestr. z ogr. poręką.

5087 Prezes:
Stanisław Kisielewski.

Czas odnowić przedpłatę!!

2 J. 294/21.

List gończy.

Wzywa się wszystkie Władze bezpieczeństwa publicznego, by bezwłocznie wszczęły poszukiwania i w razie przychwycenia odstawiły do najbliższego Sądu powiatowego byłego kierownika Nadzoru Koszarowego w Chojnicach

Antoniego Acedońskiego,

ur. dnia 16. lutego 1890 r. w Krakowie, postaci krępej, około 165 cm. wysokiej, o włosach czarnych, przeciwko któremu wdrożono śledztwo wstępne o zbrodnię kradzieży i sprzeniewierzenia z art. 1. ustawy z dnia 30. stycznia 1920 r. w przedmiocie odpowiedzialności urzędników za przestępstwa popełnione z chęci zysku.

W razie przychwycenia ściganego, należy donieść o tem podpisanemu Sądowi z powołaniem się na znak aktów 2 J. 294/21.

Chojnice, dnia 4. marca 1922 r.

Podp. **Dr. Felberbaum,**
Sędzia śledczy Sądu Okręgowego.

Uwierzytelnia
Gota,
5090 Sekretarz Sądu Okręgowego.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej".
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4.
Redaktor naczelny JERZY KONARSKI
Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI